

# Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośnieniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

## Już się kończy

kwartał obecny i najwyższy czas zapisać „Gazetę Olsztyńską“ na nowy kwartał.

Dzięki Bogu, coraz więcej gazet polskich wszędzie powstaje, z czego widać, że lud polski coraz więcej garnie się do oświaty i czytania, z czego może wiele korzyści odnieść. U nas, na Warmii, z dniem 1 lipca, „Gazeta Olsztyńska“ pozostanie znowu jedynym tylko polsko-katolickim piśmie. Obowiązkiem więc niejako jest każdego polsko-katolickiego Warmiaka, aby zawsze najprzód popierał swoje piśmko, które dla niego założone zostało, jego praw broni i o jego dobro się stara. Popieranie i rozszerzanie pism polsko-katolickich w obecnych czasach jest tem bardziej potrzebne, że niewiara i bezbożność szerzą się w okół coraz więcej. „Gazeta Olsztyńska“ jest szczerze polsko-katolickim piśmie i powinna się znajdować w domu każdego polsko-katolickiego Warmiaka.

Teraz więc znowu przy końcu kwartału prosimy wszystkich Czytelników naszych, aby nietylko sami zawczasu na nowy kwartał „Gazetę Olsztyńską“ sobie zapisali, ale i pomiędzy krewnymi i znajomymi pismo nasze rozpowszechniali i do zapisania takowego wszystkich zachęcali. Im więcej będzie Czytelników, tem bardziej starać się będziemy coraz bardziej piśmko nasze ulepszać, a później może i powiększyć.

„Gazeta Olsztyńska“ jak dotąd, kosztuje na wszystkich pocztach kwartalnie 75 fen., z odnośnieniem w dom przez listowego jedną markę. Na wsiach najlepiej dawać listowemu pieniądze i kazać sobie „Gazetę Olsztyńską“ zapisać. Prosimy zawczasu o ile możności natychmiast gazetę zapisać, gdyż potem zwykle następuje zwłoka w przesyłce.

Tych wszystkich, którym dotąd „Gazetę Olsztyńską“ przesyłaliśmy na próbę, prosimy, aby sobie teraz pismo nasze niezwłocznie na poczekie zapisali.

REDAKCJA.

## Co słycać w świecie?

**Niemcy.** Kanclerz Kaprivi oświadczył na żądanie postępowców, że rząd nie poda szczegółowych powodów, dla czego cła na zboże zatrzymuje. Postępowiec Rickert nie był z tego zadowolony i odpowiedział, że zapasy zboża w kraju są bardzo małe, że piekarze pieką chleb coraz gorszy, a w końcu kartofle wezmą do mąki.

Kanclerz Kaprivi tłumaczył rząd, że się rząd wszędzie wywiadywał, ile zboża jest na komorach celnych, w magazynach wojskowych i przyszedł do przekonania, że niedostatku nie trzeba się lękać. Wypytywał także rząd konsulów swoich u mocarstw zagranicznych, a ci donieśli mu, że tam także jeszcze są zapasy zboża na sprzedaż. A więc o niedostatku, o głodzie mowy być nie może. Rząd idzie pewną drogą, jest świadom, co uczynić należy i cel nie znieśnie, ani ich nie obniży.

Postępowiec Rickert, z Gdańska, który ten wniosek stawiał, dowodził, że niedostatek już dziś jest wielki w Niemczech, bo żyto na chleb nie starczy, piekarze biorą do żytniej mąki pszenicę a nawet jęczmień i chleb z każdym dniem jest gorszy. A że kartofle są bardzo drogie, więc musi przyjść bieda na lud, który żyje tylko kartoflami i chlebem. Według p. Rickerta Niemcy będą potrzebowały jeszcze 450,000 ton tj. beczek, a że beczka obejmuje 20 centnarów, zatem będzie potrzeba 9 milionów centnarów zboża. Tego zboża już nie ma w Niemczech, trzeba je będzie sprowadzić z zagranicy i zapłacić cło za nie. Cena chleba pójdzie jeszcze wyżej.

Popierał go w tych wywodach drugi postępowiec, Richter, który oświadczył, że postępowcy nie ustąpią, dopóki cła nie będą zniesione. Według niego cła bogacą tylko panów, a nakładają ciężary na klasę pracującą. Tak jeden jak drugi mówca skarżył się, że rząd w niejednej rzeczy odstąpił od polityki bismarkowej, tylko przy cłach tego uczynić nie chce, i grozi kanclerzowi Kapriviemu, że będzie musiał ustąpić

miejsca księciu Bismarckowi, jeżeli przy cłach nie zastosuje się do życzeń ludu.

**Hiszpania.** Przed 20 laty toczyła się w tym kraju zacięta walka o tron królewski. Książę Don Karlos chciał panować w Hiszpanii, a pewna część kraju go nie chciała. Walka ta trwała kilka lat, aż wreszcie Don Karlos ustąpił. Swoich praw do tronu się jednak nie zrzekł. Teraz słycać, że między jenerałami hiszpańskimi jest wielu, którzy są za tem, aby się z Don Karlosem pogodzić. Syn jego miałby się ożenić z córką królowej, obecnie panującej. Tak Don Karlos, jak i syn jego mieliby zostać uznani przez rząd jako książęta hiszpańscy. Czy to prawda, nie wiadomo.

**Anglia.** Wiele hałasu narobił tu proces przeciw niejakiemu Wilsonowi, którego oskarżono o oszukaństwo przy grze w karty. Wilson, to wielki pan, a ci, co z nim grali, to też wielcy panowie. Między nimi znajdował się także następca tronu angielskiego, książę Walii, przyszły król angielski. Ci wszyscy panowie, nie wyłączając księcia, stawali przed sądem jako świadkowie. Z ich zeznań dowiedziano się, że panowie zgrywali się okropnie w karty. Książę Walii przegrał w ciągu kilku lat kilkanaście milionów marek. Nie był w stanie ich zapłacić, więc jest w długu u Rotszylda. Ten nie naprzykrza mu się o zapłatę, ale zła to rzecz, gdy taka ważna osoba, jak następca tronu, tak wielkie ma długi. Królowa angielska, matka ks. Walii, bardzo się na syna gniewa, a cały naród angielski ubolewa nad tem, że książę nie może się wstrzymać od gry w karty. Sprawa ta narobiła wiele złej krwi.

## Wiadomości kościelne.

**Niemcy.** Donosiliśmy, że liczba starokatolików topnieje coraz bardziej. Teraz piszą gazety, że starokatolicki ksiądz dr. Hochstein w Essen wyrzekł

się błędów i w tych dniach na łono katolickiego Kościoła powrócił.

Rzym. Na konsystorzu ostatnim Ojciec św. dał wedle zwyczaju nowym kardynałom kościoły w zarząd i opiekę. Naszemu kardynałowi ks. Dunajewskiemu dał kościół świętych: Witalisa, Gerwazego i Protazego. Kościół ten położony jest przy nowej ulicy, zwanéj Via Nazionale. Skutkiem znacznego podniesienia poziomu téj nowej ulicy, kościół ów pozostał w niskiem położeniu, jakby w kotlinie, do której schodzi się po schodach.

Stary to kościółek, pamięta czasy piątego po Chrystusie wieku, a zbudowany był przez pobożną panią rzymską Westynę na cześć męczenników Witalisa i jego synów Gerwazego i Protazego. Objęcie kościoła przez nowego purpurata odbywa się uroczystie, kiedy zaś nastąpi objęcie tego kościoła przez naszego ks. Kardynała, to jeszcze nie jest postanowione.

Przybyli z diecezji krakowskiej księża, w towarzystwie rodaków z innych stron polskich, mają mieć posłuchanie u Ojca św., w celu złożenia podziękowania za zaszczyt wyświadczony Polsce przez mianowanie Polaka kardynałem.

W Anglii nawrócił się do wiary katolickiej anglikański pastor, który przez głębokie i długoletnie badania naukowe doszedł do tego przekonania, że tylko wiara katolicka jest prawdziwą.

### Ucieszne przygody

## dziada Florka i chłopca Beldonka

w drodze do Częstochowy.

(Ciąg dalszy).

A sam co prędzej piękną modlitwę za dobrodziejów odmówił głośno:

— „Pobłogosław, Panie Jezu Chryste, tym ludziom na zdrowiu, na szczęściu, na wszystkim, nagródź im we sto razy za to, co mnie tu nakarmili głodnego sługę Twego.“

Tak chłopak swoim porządkiem a dziad swoim zrobili, co należało.

Więc ta Hebdzina miała już teraz okrutną wdzięczność dla Florka i nie chciała mu pozwolić, żeby spał w stodole, czy w obórce, tylko mu zrobiła posłanie w chałupie pod żarnami, w kącie jednym i jeszcze mu wyniosła z komory kozuch swego Maćka do przykrycia. Ale ta ciepło było i dziad nie chciał, tylko się domawiał:

— Kiedy już, moja gosposiu, taka wasza łaska, to mi zato jutro ofiarujcie na drogę z pół serka, bo wi-

## Bartólt

nadesłał nam czcigodny ks. administrator Kosłowski list, w którym odpowiada na korespondencją z parafii Bartóltowskiej w numerze 46 „Gazety Olsztyńskiej“ zamieszczoną. Z listu tego wyjmujemy następujące zdania:

„Jeżeli w gazecie stało, że w kościele w Bartóltach w dwie po sobie następujące niedziele były kazania niemieckie, to powinno być dodane, że poprzednio w maju było 6 kazań polskich i przeczytano 15 polskich rozmyślań. Niemców w parafii jest dziesięć razy więcej, jak korespondent podał. O nauce religii też wszystko jest nieprawdą, jak nieprawdą jest, że w czasie niemieckiego śpiewu śpiewają ludzie zarazem po polsku.“

Z szacunku dla osoby czcigodnego ks. administratora Kosłowskiego nie podaliśmy listu tego w całości, bo zawiera on wiele słów ostrych, które się w pierwszym zapędzie czasem wymkną, a które z godnością kapłańską wcale się nie stosują. Niepotrzebnie też ks. K. grozi nam w przyszłości prokuratorem, boć to też nie po „katolicku!“

Korespondent z parafii Bartóltowskiej pisał, że w szkole dzieci po polsku nie czytają, że chodzą na religię niemiecką, że w dwie po sobie następujące niedziele było niemieckie nabożeństwo i że ludzie w czasie niemieckiego śpiewu na chórze śpiewają na kościele po polsku. To jest cała korespondencja z parafii

dzię u was krowy pięknie doją, to będzie jeszcze lepiej... To wasze mleko okrutnie było smakowite i pewnością ser będzie jeszcze lepszy.

A no, tak ta baba już nie nie odpowiedziała, bo może nie chciała, żeby znowu tyle łaski robić dziadowi.

Dobrze potem, jak też przepiały wszystkie kury, przychodzi do chałupy Hebda, wszedł i zaraz pyta:

— Był tu dziadek jaki?

— Cichożje, mówi baba, dyć śpi tam pod żarnami. Nasłateś mi na noc człowieka i wychlapał cały garnek zsiadłego mleka.

Hebda nie, jeno strasznie wyrzekał, że żydy w lesie ogromnie czujne, układał się i spał na wyrku.

Rano pożegnał Florek tak Maćka, jak i Maćkową, a nad chałupą krzyż im jeszcze ręką zrobił, puścili się oba z Beldonkiem ku Włoszczowie. Przychodzą do Dąbia, ludzie tu jeszcze lepsi, nie żałują jałmużny, tylko sypią. W karczynie dali im z pół miarki kartofli i sadła grubo na palec...

— Okrutny obiad dziś będzie,

Bartóltowskiej! Ks. K. nie pisze, co z tego jest prawdą, a co nieprawdą, lecz z góry nazywa wszystko kłamstwem, choć po przeczytaniu jego listu zdaje się, że co nasz korespondent napisał, jest prawdą. Prawdą jest, że były dwa razy po sobie niemieckie nabożeństwa; prawdą jest, że lud bardzo często, nawet w Olsztynie i po innych parafiach śpiewa po polsku, choć na chórze rozpoczyna po niemiecku, a dzieje się to dlatego, że u nas polskie i niemieckie msze śpiewają się na jedną melodyą. Gdy więc Niemcy śpiewają: „Hier liegt vor Deiner Majästet,“ to Polacy śpiewają: „Do Ciebie odwieczny Panie.“ Będąc na kościele, można to nieraz słyszeć. Że zaś w parafii Bartóltowskiej 100 Niemców nie ma, to wiedzą to zapewne sami Niemcy.

Korespondent nasz pisał jeszcze, że dzieci chodzą na niemiecką religię, choć jej nie rozumieją. Ks. K. pisze, że to kłamstwo, na które nie warto odpowiadać. Ale właśnie wartoby wiedzieć, czy dzieci chodzą na polską religię, czy też ks. K. uznaje, że dzieci te mogą na niemiecką religię chodzić i że z nauki téj odniosą korzyść, o czem bardzo wątpimy. My chętnie list ks. K. umieściliśmy, ale cieszyłoby nas było, gdyby ks. K. był nam doniósł, że w jego parafii wszystkie dzieci polskie pobierają polską naukę religii, jak się to słusznie należy. Lud polski bywa wszędzie praw swych pozbawiony, niechby przynajmniej w kościele nie potrzebował widzieć się pokrzywdzonym. Wtedy lud ten tem bardziej

mówi dziad.

Siedli pod karczyną przy studni i chłopak obiera kozikiem te kartofle, tak sobie wtenczas przypomniawszy swoją, bo tam nieraz kartofle także strugał. Podleciało go pewnie z żalości co dziwnego i zaczął beczeć.

— Czego, ty głupi, dudy stroisz? spytał Florek.

Jeszcze się chłopakowi żalości zrobiło z tego pytania, jak rznie o ziemię kozikiem, porwał się, poleciał za karczynę i płacze jak organek. Wyplakał się tam sećnie, może go i wstyd potem było, bo wrócił, uchwycił dziada za kolana, pocałował w rękę i mówi:

— Nie złościście się na mnie, wieś mi moja zapachniała, żem się nijak wstrzymać nie mógł.

— Gniewalbym się tam na takie ciele!... Obieraj te kartofle i koniec, podjesz na obiad, to ci zelży, wiadome rzeczy.

Ostrugali ziemniaki do bieluska, czysto, przepłukali je jeszcze przy studni, poczem dziad zalał to wodą i poniósł do karczmy, żeby mu pozwolili uwarzyć przy ogniu, wziął

przywiązany będzie do Kościoła św., wtedy tembardziej czcić i szanować będzie zacnych swych duszpasterzy i wtenczas też uniknie się ciągłych skarg po gazetach.

### Korespondencye „Gazety Olsztyńskiej.“

Ze wsi pod Olsztynem.

W numerze 45 „Gazeta Olsztyńska“ porusza sprawę nauki języka polskiego i stawia pytanie, jakże u nas na Warmii z tą sprawą będzie?

Jeżeli w Poznańskim i w Prusach Zachodnich duchowieństwo, obywatele i lud starają się skorzystać z tej małej ulgi, jaką im minister p. hr. Zedlitz podał, to ta ulga staje się dla nich nowym ciężarem. Albowiem nowy dobrowolno-przymusowy podatek nakładają na siebie, aby opłacać tych nauczycieli, którzyby poza godzinami szkolnymi uczyli dzieci w szkole po polsku. A przecież wiadomo, że pod ciężarem podatków już i tak każdy ledwie oddychać może. Tę tylko będą mieli korzyść, że im się ta metoda czyli ten sposób uczenia dzieci do polsku, choć z trudnościami i ciężarami, da w życie wprowadzić.

U nas na polskiej Warmii wątpię, czyby się to wprowadzić dało. Bo u nas jest wielu nauczycieli ani słowa po polsku nierozumiejących, a ci też po polsku uczyćby nie mogli. Inni, mianowicie tacy, co z polskich rodziców pochodzą i tylko się w szkole po niemiecku nauczyli, ci są tak przejęci niemieczyzną, bardziej, niżli sami

garść kaszy z torby, podsywał, dodał soli, pieprzu i poleciał na wieś. Jak wrócił, przyniósł parę główek cebalki, wyłgał od jakiejś gospodyni, pokrajał tę cebalkę na plasterki i dopiero zaczął smarzyć w ryneczce z sadłem; zapachniało od tego ogromnie nie tylko w karczmie, ale naokolusienko. Kiedy się już uwarzyło, jedli z ogromnym smakiem, aż pies i dwa koty za węchem do nich przyszły...

Dziad ocieżał jakoś po tym obiedzie, nie był ani do rozmowy ani do drogi; jak jeszcze popił, tak mówi do Beldonka:

— Pewnie przepieprzyłem, czy przesoliłem te kartofle, bom teraz do niczego, piłbym tylko i sen mnie przytem morzy... Wiesz ty, chłopysiu, powiada tak delikatnie, że to chłopaka za serce wzięło: Ja się tu zdrzemię, starym, ale tyś lekki, skocz do lasu i nazbieraj grzybów, bacz jeno, żebyś muchara nie chwycił.

Więc chłopak zaraz poszedł, bo las był pod bokiem przy samej karczmie, a dziad się wgramolił na górę po drabinie i legł tam na spanie.

Niemcy, i są więcej rządowemi jak sam rząd. Od takich dzieci polskiego słowa nigdy nie usłyszą.

Kto pobiera naddatek za niemieczenie polskich dzieci, jakże on wtedy będzie chciał lub mógł te same dzieci uczyć po polsku?

Jeżeli u nas królewiecka regencya rozporządziła z dnia 11-go kwietnia 1889 roku, iż nauczyciele w szkołach z dziećmi polskimi mają tygodniowo choć tylko jedną godzinę czytać po polsku na polskiej książce religijnej, to któż to rozporządzenie dotąd trzymał w tajemnicy? kto to światło ukrywał pod korcem? Kogóż to można winić; czy regencyą, czy inspektorów szkolnych, czy nauczycieli?...

A wiemy o tem dobrze, że nauczyciele nie uczyli i nie uczą dzieci w szkołach po polsku i nie wpuszczono do szkoły żadnej polskiej książki, ani katechizmu polskiego, ani historii biblijnej polskiej, tylko wszystko dają!...

A nawet nietylko książki polskiej do szkoły nie wpuszczono, ale jeżeli które dziecko obłożyło sobie jaką szkolną książkę papierem, naturalnie szpargalem, z polskim jakimkolwiek drukiem, to zaraz ten polski papier zdzierano z książki i dziecko karę odbierało. Jestto nie tylko pogarda polskiego języka, ale nawet niszczenie polskich śmieci; boć kawał szpargala już tylko do śmieci należy.

Dla tego my się musimy koniecznie domagać, aby regencya przykazała, przymusiła nauczycieli do uczenia dzieci polskich w szkołach po

Kiedy Beldonek powrócił z lasu z grzybami, Florek już się obudził ze snu, był wyspany, aż mu oczy podpuchły. Dziad siedział w karczmie, gwarzył z karczmarką, narzekał, że go coś rozebrało, zemdlilo w nogach i na całym ciecie.

— Dziś nie pójdę dalej, mówi, to się gdzieś przenocejuje.

Tak chłopak widział zaraz, że dziad ma wielką ochotę na te grzyby i wziął się do ich przebierania a krajania; siedzi na ziemi i robił swoje. A tu do karczmy zaczynają się schodzić różni, zwyczajnie jak po południu: to przyjezdni, to miejscowi: nie jeden tylko zajrzał, wziął z komina węgielek do fajki i poszedł dalej...

Ale przyszedł tam jeden taki, niby chłop, niby surdutowy, bo miał na głowie kaszkiet i kurtę jakąś z guzami na sobie; pono on rzadko kiedy z karczmy wychodził, pewnie był z niego wielki paliwoda, bo ludźmi ciągiem na gorzałkę naciągał i bez to go tamtejsi szynkarze oboje bardzo lubili. Zwał się Michał Zaraza; co kogo w karczmie natknął,

po polsku, iżby dzieci nasze przez to mogły lepiej pojąć naukę religii i takową się należycie przejęły.

Wielebne Duchowieństwo nasze, które widzi upadek religii katolickiej w dzieciach naszych, a które ma przecież więcej znaczenia i wpływu, niechżeby się najusilniej starało o powrót nauki języka polskiego do szkół naszych, na które my grubo płacić musimy.

### Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

\* Olsztyn. Przy wielkim natoku ludzi tak z miasta jak z okolicy odbyły się w środę na placu ćwiczeń przy Dajtkach wyścigi konne, urządzone staraniem oficerów załogujących tu pułków. Przy wyścigach dla posiadzicieli powiatu olsztyńskiego dostał pierwszą premią (40 marek) p. Krüger z Olsztyna, drugą (15 marek) p. Parschau z Tomaszkowa, a trzecią (10 marek) syn karczmarza p. Puttkammer z Dywit.

— Pewna dziewczyna mieszkająca na placu remontowym, powiła w zeszłym tygodniu troje chłopców. Trojgta te zmarły jednako wkrótce.

— Z sądu przysięgłych. Wdowa Karolina Rüstau z domu Bogalińska stawała dnia 15 bm. oskarżona o fałszywe bankructwo i krzywoprzysięstwo. Sprawa ta toczyła się z wykluczeniem publiczności i skończyła się na tem, że skazano Rüstau'ową tylko za lekkomyślne krzywoprzysięstwo na 3 miesiące więzienia, w co wliczono jej dwa miesiące, które w śledztwie przesiedziała. 2) Zarządca gospodarstwa Leonard Merten z Opaleńca stawał tegoż dnia przed są-

zaraz napastował, gwarzył z nim, a potem niechcący w różnych wmawiał, jako mu kazali wódkę stawiać. Był wyklapany, to mu się tam nikt nie sprzeciwiał, bo nie jeden wolał za takiego zapłacić, niż się przekomarać. Dopiero sobie on Zaraza upatrzył Florka i zaraz myśli:

— Ten mi dziś będzie fundował.

Ale cóż, jak poszli w rozmowę, odrazu było widać, że dziada nie weźmie na muchę; taki był mądry na wszystkie przepięgi ten Florek...

— Zdalekaście wy? rozpoczyna Zaraza.

— Z całego świata, mówi dziad.

— Ooo, bójcie się Boga, to i ciecie na świat przychodzi w jakimś miejscu... A wyście się nigdzie nie urodzili, czy co? Tak powiedział, myślał niby, że od razu dziada nabierze z góry i stropi. Na to się ludzie zaraz śmiać poczęli, bo każdy był pewien, że dziad jest głupszy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dem przysięgłych, oskarżony o poranie-  
nie, skutkiem którego śmierć nastąpiła.  
Uderzył on dnia 13 marca rb. kłonicą  
wyrobnika Schrage, który po kilku dniach  
umarł. Skazano Mertena na 1 rok  
więzienia, w co wliczono sześć tygodni,  
które w śledztwie przesiedział. 3) Da-  
wniejszy ogrodnik, później nadzorca  
Herrmann Scheller z Kortowa oskarżony  
był o krzywoprzysięstwo z świadomości  
popelnione i stawał dnia 16-go czerwca  
przed sądem przysięgłych. Sprawa ta  
toczyła się przy zamkniętych drzwiach  
i skończyła się na uwolnieniu oskarżo-  
nego, który też natychmiast z więzie-  
nia wypuszczony został.

— Z powiatu. Gospodarz Adolf  
Blak wybrany i potwierdzony został jako  
ławnik gminy: Stare Marciukowo.

\* Sztum. P. Donimirski w Buehwałdzie  
stracił w tych dniach 85 owiec przez otru-  
cie saletrą chilijską, a jeszcze 50 sztuk eho-  
ruje. Dla deszczu wpędzono omyte owce na  
klepiska; na jednym znajdowały się resztki  
owiej saletry.

\* O spustoszonych, jakie w dniu  
8 i 9 bm. zrzuciła w Bereźnicy  
Wielkiej pod Tarnopolem trąba po-  
wietrzna, donoszą do gazet galicyj-  
skich: Dnia 8-go czerwca w po-  
łudnie nadeszły groźne chmury z za-  
chodu, zerwał się silny wichur z grzmo-  
tami, kilka piorunów uderzyło nie-  
szkodliwych, lecz jeden uderzył w  
cerkiew, a wpadłszy do wnętrza, zni-  
szczył urządzenie cerkwi dość bogate.  
Szkodę obliczają na 1000 złr. Je-  
dnakowoż przez rychły ratunek ks.  
Baczyńskiego z parafianami, niedo-  
puszczono ognia na dach. Był to po-  
czątek katastrofy. Dopiero dnia na-  
stępnego upał nie do zniesienia prze-  
powiadał coś strasznego i długo nie  
czekano, bo o godzinie 5-tój po po-  
łudniu nadeszły chmury znowu z za-  
chodu, a z nimi i trąba ognista, lecz  
tak straszna, że trudno opisać. Wpadł-  
szy do wsi, dokonała zupełnego zni-  
szczenia. Pióro z rąk wypada na  
ono wspomnienie, jak okropny widok  
oczom się przedstawił; istne było  
piekło. Nie masz jednego budynku  
we wsi, któryby nie był zniszczony,  
a co tylko było żyjącego w onej  
chwili na dworze, legło trupem, za-  
mienione w jedną bezkształtną masę.  
Na razie po przejściu nawałnicy zna-  
lezione 6 osób zabitych, nie do po-  
znania pokaleczonych, a śmiertelnie  
uszkodzonych jest bardzo dużo. Koni,  
bydła, owiec kilkadziesiąt sztuk zgi-  
nęło, a gęsi i kaczki niewiedzieć,  
gdzie się podziały. Najstarsze drze-  
wa z korzeniami powyrwano i niosło  
o kilkanaście metrów, a jadących wo-  
zami miażdżyło; osie żelazne jak za-  
palki łamało. Uwierzyć nawet tru-  
dno a jednak prawdziwe, że jednego  
konia wyrwał wichur z zaprzęgu i  
uniósł po nad domy jak ptaka i nikt  
go odszukać nie może, a ludźmi po-

miatało jak pierzem w powietrzu.  
Nie podobna dokładnie wszystkiego  
opisać, gdyż lament, płacz i krzyk  
całej gminy nie da się myślom uspo-  
koić. Słowem nie ma prawie czło-  
wieka, któryby nie poniósł szkody  
większej lub mniejszej. Zdawało się,  
że nadszedł prawdziwy koniec świata.  
Biedni w rozpaczycy wyciągają ręce  
do serc miłosiernych, prosząc o pomoc.

\* Jedna z peruwiańskich gazet w  
Ameryce donosi, iż w Boliwii, Marya  
Teresa Porras de Galinde, powiła szczę-  
śliwie pięciu zdrowych chłopców naraz,  
co nie jest jeszcze widocznie szczytem  
nadzwyczajności, albowiem też sama ga-  
zeta dodaje, że inna dama z Truillo  
powiła przed kilku laty siedmioro dzieci  
naraz...

Co kraj, to obyczaj.

Śmierć od szarańczy. Rząd fran-  
cuzyki wysłał do Algieru przyrodnika  
Kunkel d'Herculais (czytaj: Kunkelder-  
kile) z poleceniem, aby obmyślił środki  
do wytopienia szarańczy. Przyrodnik,  
znużony pracą i upałem, zasnął pod  
krzewem. Spiącego opadła chmura sza-  
rańczy. Zerwawszy się na równe nogi,  
walczył napadnięty z nieprzyjacielem,  
dusił owady rękami i nogami, zasypy-  
wał je ziemią, usłował krzaki zapalcic,  
aby ogniem robaństwo od siebie odpędzić,  
lecz wszelkie wysiłki były daremne.  
Opadłszy ze sił, przyduszony został sza-  
rańczą na metr grubości i skonał. Zna-  
lezione go z obżartymi włosami na głó-  
wie i objedzoną brodą, a nawet ciało  
było na nim miejscami pogryzione.

Dodać jednak winniśmy, że niektóre  
gazety wiadomości tej nie dowierzają.

## Ogłoszenia.

### Posiadłość

składająca się z 14 morgów dobrej roli, no-  
wego budynku z drzewa z trzema izbami i  
nowej stodoły, jest zaraz za 3 tysiące 300  
marek z wolnej ręki do sprzedania.

Ignacy Szpiech, inwalida,  
Jedzbank-Hirschberg per Wart-uburg O.-Pr.

Z powodu zaprzestania jazdy są do  
sprzedania:

- 2 kryte powozy,
- 1 bryczka,
- 1 jednokonny wóz,
- 1 sanie,
- 1 podsanie (bieguny),  
także uprząż,

w Streit'a hotelu, Olsztyn.

### Książki do nabożeństwa

we wielkim wyborze  
w pięknych i zwyczajnych oprawach  
sprzedaje tanio

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej.”

## „Nadgoplanin”

pismo polsko-katolickie na Kujawach,

wychodzi w Strzelnie od lat 5 dwa  
razy na tydzień i kosztuje wraz z  
dwutygodniowym dodatkiem „Matka  
chrześcijańska” i czterotygodniowym  
„Nasza gazetka” tylko

### Jedną markę

ćwierćrocznie.

„Nadgoplanin” zamieszcza arty-  
kuły społeczne i polityczne, „Pokło-  
sie” pióra bardzo wytrawnego i po-  
ważnego, korespondencye z Księstwem  
Polskiego, Lotaryngii itd., oraz ob-  
szerne wiadomości miejscowe i poto-  
czne z W. Księstwa Poznańskiego,  
Prus Zachodnich, Wschodnich itd.  
W odcinku drukuje zaś piękne po-  
wieści, obecnie „Na złamanie karku”  
A. Dygasińskiego, i artykuły nauko-  
we. Numera na próbę rozsyła eks-  
pedycya „Nadgoplanina” w Strzelnie.  
Żądać na pocztach „Nadgoplanin”  
aus Strelno. (Zeitungspreisliste II.  
Abtheilung Nr. 54 polnisch.)

### Drukarnia „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ”

w Olsztynie, rynek nr. II-ty

poleca następujące książki:

- I. Książki treści religijnej.  
Ojców naszych Wiara św. 1 m. 50 fen.  
Nawiedzenia Najśw. Sakramentu 50 fen.  
Głosy serdeczne, 20 fen.  
O ezi Matki Boskiej, 25 fen.  
Ratujcie dusze w czyśćcu, 10 fen.  
Różaniec, 10 fen.  
Nabożeństwo wielkopostne, 40 fen.  
Żywot Pana Jezusa, 1 m.  
Śpiewajmy Panu, śpiewnik 1 m.  
Cześć Maryi na każdy czas 80 fen.  
Różaniec święty 60 fen.  
Od piorunów zachowaj nas Panie 40 f.  
Modle się bez przestanku 25 fen.  
Przegląd najosobliwszych obietnic Serca  
Pana Jezusa 15 fen.  
Książeczka o dobrej śmierci 25 fen.  
15 Tajemnic Różańca św., książeczka  
25 fen.  
15 Tajemnic Różańca św., kartki 20 f.
- II. Książki treści światowej.  
Bukiet pieśni światowych, 60 fen.  
Dzieje Polski, 1 m.  
Jak to było pod Wiedniem? 40 fen.  
Jan Płuzek, powieść 40 fen.  
Kazmierz i Magdosa, powieść 40 fen.  
Kościuszkowskie czasy, 50 fen.  
Legendsy prozą i wierszem, 1 m.  
Maciek Grąda, odważny wojak, 40 fen.  
Mała historia polska, 30 fen.  
Opowiadania o zbójcach, strachach, cza-  
rach, 40 fen.  
Skrzydlaty wojak, 40 fen.  
Strachy, kilka ciekawych opowiadań, 40 f.  
Sześć ciekawych bajek, 30 fen.  
Twardowski czarnoksiężnik, 30 fen.  
Zbójcy, kilka ciekawych opowiadań, 40 f.  
Znajdek. powieść 40 fen.

## Encyklika

### Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII o sprawie socyalnej.

(Ciąg dalszy)

Nikt nie miałby prawdziwego pojęcia o życiu doczesnem, ani nie umiałby cenić jego istotnej wartości, gdyby nie pamiętał o innym życiu, które jest nieśmiertelnem. Usuniecie to ostatnie, a natychmiast zniknie prawdziwe pojęcie uczciwości, co więcej, cały świat stanie się niedocieczoną tajemnicą.

Kiedy opuścimy to życie, wtenczas dopiero żyć zaczniemy; istotnie ta prawda, której nas uczy przyroda sama, jest dogmatem chrześcijańskim, na którym spoczywa, jako na najpierwszej podstawie cały ustrój religii.

Nie, Bóg nas nie stworzył dla tych rzeczy błahych i niestałych, lecz dla dóbr niebieskich i wiecznych; ziemi tej nie dał nam tyle na stałe mieszkanie, ile jako miejsce wygnania. Czy będziecie opływali w bogactwa i to wszystko, co się zowie darami szczęścia, lub czy będziecie ich pozbawieni, to nie wpłynie bynajmniej na szczęśliwość wieczną: chodzi tylko o to, jaki z nich zrobicie użytek. Przez swoje łaskawe odkupienie Chrystus Pan bynajmniej nie usunął smutków, które stanowią prawie cały watek życia doczesnego; czyni On z nich podniętę do cnoty i zamienia w źródło zasług tak, iż nie ma człowieka, któryby mógł rościć prawo do nagrody wiecznej, jeżeli nie postępuje krwawymi śladami Jezusa Chrystusa: „Jeżeli cierpimy z nim, będziemy z nim wspólnie panowali.“ (II Tym. II. 12)

Zresztą sam wybierając krzyż i mękę, złagodził On dziwnie jego ciężar i gorycz i aby nam cierpienie jeszcze uczynić znośniejszem, do przykładu swego do dał jeszcze łaskę i obietnicę nagrody bez końca: „Albowiem to, które teraz jest prędiuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistej w nas sprawuje.“ (II Cor. IV. 17).

Bogacze zatem tego świata otrzymują przestrożę, że bogactwa nie chronią ich przed cierpieniem, że one nie są im pomocą, lecz raczej przeszkodą do życia wiecznego (Mat. XIX 23, 24); że powinni drzeć przed niezwykłymi groźbami, jakie Chrystus Pan wypowiada bogaczowi (Łuk. VI. 24, 25), że wreszcie nadejdzie dzień, w którym będą musieli zdać przed Bogiem, swym sędzią, bardzo ścisły rachunek z użytku, jaki robili z swego majątku.

O użytku bogactw głosi Kościół nauką doskonałą i nadzwyczajnie ważną, którą filozofia mogła nakreślić, lecz którą Kościołowi św. należało dać nam w całej doskonałości i z teorii wprowadzić w praktykę. Podstawa tej nauki polega na rozróżnianiu między słusznym posiadaniem bogactw, a ich prawnym użyciem. Własność prywatna, jak to powiedzieliśmy wyżej, należy człowiekowi z prawa przyrodzonego; wykonywanie tego prawa jest nie tylko dozwolonem, mianowicie dla tych, co żyją w społeczeństwie, ale nadto koniecznym potrzebnem (Św. Tom. II. II. Quest. LXVI 2) Jeżeli ktoś zapyta, na czym polega użycie dóbr, Kościół św. odpowiada bez wahania: „Pod tym względem człowiek nie powinien uważać rzeczy zewnętrznych za prywatne, ale ogólne, tak, aby udzielać ich mógł łatwo innym w potrzebie. Dla tego też Apostół święty powie-

dział: „Rozkazuj bogaczom tego świata dawać chętnie i udzielać swych bogactw.“ (Św. Tom. II. II. Quest. LVX a 2).

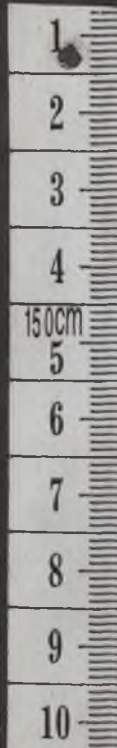
Nikt z pewnością nie jest zobowiązanym wspierać bliźniego z tego, co potrzebne dla niego lub rodziny, ani nawet uszczuplać z tego, co zwyczajnie lub przyzwoitość nakazują jego osobie: „Nikt w istocie nie jest zobowiązany żyć w sposób nieodpowiadający przyjętom zwyczajom.“ (Św. Tom. II. II. Quest. XXXII a 6). Skoro się atoli uczyniło zadość potrzebom i przyzwoitości, obowiązkiem jest udzielać biednym z pozostałego nadmiaru. (Św. Łuk. 11. 4). Jestto obowiązkiem nie ścisłej słuszności, z wyjątkiem koniecznej potrzeby, ale miłości chrześcijańskiej, obowiązkiem zatem, którego spełniać nie można na drodze ludzkiej sprawiedliwości. Ale ponad sądem człowieka i praw jego stoi jeszcze sąd i prawo Jezusa Chrystusa, naszego Boga, który w rozmaity sposób nam zaleca udzielanie jałmużny: „Szczęśliwszym ten, co daje, aniżeli ten, co odbiera.“ (Dzieje Ap. 20. 35) a Pan uważać będzie za udzieloną lub odmówioną samemu sobie jałmużnę, której się udzieli lub odmówi biednym. „Cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili.“ (Św. Mat. 25. 40).

Oto w kilku słowach treść tej nauki: „Kto z łaski Bożej posiada większą obfitość czy to dóbr zewnętrznych i ciała, czy też duszy, ten je otrzymał na to, aby mu służyły ku większemu udoskonaleniu samego siebie i zarazem jako narzędzie Opatrzności ku wspomaganiu innych. Dla tego też „jeżeli ktoś posiada dar wymowy, niech się strzeże milczeć, kto ma obfitość dóbr, niechaj nie pozwoli miłosierdziu zasnąć w głębi serca, kto posiada sztukę rządzenia się rozsądkiem, niech się stara dzielić z swym bratem jej wykonywaniem i jej owocami.“ (Św. Grz)

Co do wydziedziczonych przez szczęście, tych Kościół św. uczy, że wedle sądu samego Boga, ubóstwo nie jest hańbą i że nie należy rumienić się z tego powodu, iż się zarabia na chleb w pocie czoła. To potwierdził Pan nasz Jezus Chrystus swoim przykładem, który „będąc bogatym, stał się biednym“ (II do Kor. 8, 9) dla zbawienia ludzi, który będąc Synem Bożym i Bogiem sam, raczył uchościć w oczach świata za syna rzemieślnika, który nawet spędził wielką część życia na pracy cielesnej. (Św. Mat 55).

Kto ma przed oczami ten boski przykład, ten zrozumie łatwiej to, co chcemy powiedzieć: że prawdziwa godność człowieka i jego doskonałość leży w jego obyczajach t. j. w jego cnotliwości, że cnota jest wspólnem dobrem śmiertelników, przystępnem dla wszystkich, małych i wielkich, biednych i bogatych, że tylko cnota i zasługi, u jakiegokolwiek się cne znajdują jednostki, otrzymują nagrodę wiecznej szczęśliwości. Co więcej, serce Boże zdaje się skłaniać więcej do klas upośledzonych. Chrystus Pan nazywa biednych błogosławionymi (św. Mat. 15, 55); wzywa z miłością, aby przychodzili do niego, by pocieszyć tych, co cierpią i płaczą (św. Mat. XI. 28), większą czułość okazuje maluczkim i uciśnionym. Nauki te bez wątpienia upokarzają duszę wyniosłą bogacza i podnoszą odwagę tych, co cierpią, napelniając ich poddaniem się. Przy ich pomocy zmniejszyłyby się rozdział przyjemny dumie i z łatwością możnaby osiągnąć to, aby obydwie strony podały sobie dłonie, i aby wole złączyły się w przychylności.

Nie wystarcza tu atoli prosta tylko przychylność: jeżeli się postępuje za nauką chrześcijaństwa, to połą-



czenie powinno się dokonać w miłości braterskiej. Z jednej i drugiej strony wiedzieć i rozumieć będą wszyscy, że ludzie wszyscy pochodzą od Boga, wspólnego swego Ojca, że Bóg jest ich jedynym i wspólnym celem i że on sam tylko jest zdolnym udzielać ludziom i aniołom szczęśliwości doskonałej i zupełnej, że wszystkich równo odkupił Jezus Chrystus i przywrócił im godność dzieci bożych i że zatem łączy ich prawdziwy węzeł braterstwa między sobą i z Chrystusem ich Panem, który jest pierworodnym między wielu braćmi." Będą wreszcie wiedzieli, że wszystkie dobra przyrody, wszystkie skarby łaski należą wspólnie i bez różnicy do całego rodzaju ludzkiego i że tylko niegodni są wydziedziczonymi z dóbr niebieskich. „Jeżeli jesteście synami, jesteście także spadkobiercami Boga, współdziedzicami Jezusa Chrystusa. (Do Rzym. VIII. 17).

Takiego pojmowania praw i obowiązków uczy filozofia chrześcijańska. Czyżby nie nastąpiło uspokojenie umysłów w krótkim czasie, gdyby nauki te znalazły w społeczeństwie uznanie?

Kościół św. jednakże nie poprzestaje na wskazaniu drogi, wiodącej do zbawienia, prowadzi sam do niego i własną ręką podaje środki przeciw złemu. Jest on całkiem oddany nauczaniu swych zasad i udzieleniu nauki, której źródła ożywcze rozlewa równie daleko, jak obficie, o ile to podobna, za pomocą swych Biskupów i duchowieństwa. Stara się dalej wnikać w dusze i skłonić wolę do rządzenia się i poddawania przepisom zasad Boskich. To jest główny i bardzo ważny punkt, ponieważ zawiera niejako streszczenie wszystkich interesów, o które chodzi i tutaj działanie Kościoła jest wszechwładne. Sposoby, któremi rozporządza, aby poruszyć serca, otrzymał od Chrystusa Pana w tym celu i posiadają one też skuteczność siły boskiej. One jedynie są zdolne przywieść człowieka do usłuchania głosu obowiązku, do poskramiania namiętności, do miłowania Boga i bliźniego miłością bez granic, do zwalczania odważnie wszelkich przeszkód, które tamują postęp jego na drodze cnoty.

Wystarczy tutaj przejść w myśli przykłady starożytności. Rzeczy i fakta, które tutaj przypominamy, nie ulegają żadnemu zaprzeczeniu. Niewątpliwem jest, że społeczeństwo obywatelskie przeobraziły instytucje chrześcijańskie z grantu; że to odrodzenie podniosło poziom rodzaju ludzkiego albo raczej powołało go z martwych do życia i doprowadziło do tak wysokiego stopnia doskonałości, jakiej nie widziano ani przedtem, ani później, i jakiej nikt nie ujrzy w ciągu wieków, że wreszcie źródłem tych dobrodziejstw był Chrystus Pan i On też powinien być ich celem, gdyż jak wszystko od Niego pochodzi, tak też wszystko do Niego zmierzać powinno. Kiedy więc Ewangelia św. oświeciła ziemię, kiedy narody dowiedziały się o wielkiej tajemnicy wcielenia Słowa i odkupienia ludzi i o życiu Zbawiciela, Boga-człowieka, przeniknęła ona społeczeństwa wiarą, zasadami i prawami swojemi. Dla tego też, jeżeli społeczeństwo ludzkie ma zostać uzdrowione, może to nastąpić tylko wtenczas, gdy powróci do życia i instytucji chrześcijaństwa. Kto chce podnieść jakiegokolwiek społeczeństwo z upadku, ten słusznie radzi, mu powrócić do pierwotnego źródła.

Doskonałość bowiem wszelkiego społeczeństwa polega na dążeniu i osiągnięciu celu, w jakim zostało ustanowione, tak że wszystkie poruszenia i czynności życia społecznego rodzą się z tej samej zasady, z której powstało społeczeństwo. To też zbaczając od celu, znaczy tyle, co dążyć do śmierci, powracać do niego

znaczy odradzać się. A to, co mówimy o całym ciele społecznym, odnosi się tak samo do klasy obywateli, którzy żyją z pracy i tworzą bardzo znaczną większość.

Niechaj nikt nie myśli, że Kościół tak dalece się przejmuje troską o dusze, iż zaniedbuje wszystkiego, co ziemskie i śmiertelne. W szczególności zaś w obec klas roboczych usiłuje on wyrwać je z nędzy i zapewnić im byt pomyślniejszy. I zaiste nie małe daje on poparcie temu dziełu z swej strony już przez sam fakt, że pracuje słowem i czynem nad naprowadzeniem ludzi na drogę cnoty. Skoro tylko obyczaje chrześcijańskie są w poszanowaniu, nie omieszkają one wywierać dobroczynnego swego wpływu na dobrobyt doczesny, ściągają bowiem łaskę Boga, to źródło i początek wszelkiego dobra, stłumiają nadmierne pragnienie bogactw i pożądanie rozkoszy, tych dwóch plag, które aż nazbyt często pozostawiają po sobie gorzki obrzydzenie w łonie samego przepychu. „Źródłem wszystkiego złego jest chciwość (I do Rzym. V 10). Wreszcie zadawalniają się one skromnym życiem i pożywieniem i oszczędnością wynagradzają mierność dochodów, dalekie od występków, niszczących nie tylko małe, lecz i największe majątki i trwoniących najbogatszą ojcowiznę. Kościół św. oprócz tego przyczynia się bezpośrednio do szczęścia klas upośledzonych przez zakładanie i utrzymywanie instytucji, które uważa za odpowiednie do usunięcia ich niedoli, a nawet tak gorował w spełnianiu tego rodzaju dobrodziejstw, że własni jego wrogowie nie szczędzili mu pochwał w tym względzie.

W pierwszych chrześcijanach taka panowała potęga wzajemnej miłości, że nie rzadko widzieć było można, jak najbogatsi ogołacali się z swych dóbr na korzyść biednych. To też nieznaną była nędza wśród nich (Dzieje ap. IV 34); apostołowie powierzyli dyakonów, których ustanowiono osobno w tym celu, rozdzielanie jałmużny codziennie, a sam św. Paweł, jakkolwiek zajęty troską o wszystkie kościoły, nie wahał się przedsięwziąć licznych podróży, aby osobiście nieść pomoc chrześcijanom, będącym w potrzebie. Tego rodzaju pomocy udzielali wierni na każdym swem zgromadzeniu; Tertulian nazywa te wsparcia „darami miłości“, ponieważ używano ich na utrzymywanie i grzebanie osób biednych, ubogich sierót obojga płci, zgrzybiałych służebnych i rozbitków (Apol. II. 39). Oto, w jaki sposób zwolna utworzyła się ta ojcowizna, której Kościół św. strzegł zawsze z religijnem poszanowaniem, jako własnego dobra rodziny biednych. Co więcej, zapewnił on pomoc nieszczęśliwym, oszczędzając im upokorzenia przez wyciąganie dłoni żebraczej, gdyż ta wspólna matka bogatych i ubogich, korzystając z prawdziwych objawów miłosierdzia, które wzbudziła, założyła towarzystwa religijne i mnóstwo innych pożytecznych instytucji, które miały nieść pomoc niedoli wszelkiego rodzaju. Istnieje dzisiaj bez wątpienia pewna liczba ludzi, którzy jako wierne echo dawniejszych pogan, nawet z tej cudownej miłości chrześcijańskiej czynią sobie broń przeciwko Kościołowi św.; za pomocą ustaw świeckich ustanowiono dobroczynność, mającą zastąpić miłosierdzie chrześcijańskie, tego miłosierdzia atoli, które się poświęca całkowicie i bez pobocznych myśli służenia bliźniemu, nie można zastąpić żadnym przemysłem ludzkim. Kościół sam posiada tę władzę, ponieważ czerpie ją jedynie w Najświętszym Sercu Jezusa Chrystusa, a oddala się od Chrystusa Pana ten, co się oddala od Jego Kościoła.

Niewątpliwą wszelako jest rzeczą, że aby osiągnąć upragniony rezultat, potrzeba użyć środków ludzkich. Wszyscy więc, których sprawa ta dotyczy, powinni zmierzać do jednego celu i pracować wspólnie, lubo każdy w swoim zakresie. Jestto niejako obrazem Opatrzności, rządzącej światem; widzimy bowiem zwykle, że fakta i wypadki, które zależą od różnych przyczyn, są wynikiem wspólnego działania.

Jakiegoż tedy udziału i jakich środków mamy prawo się spodziewać od państwa? Powiedzmy najprzód, że przez państwo nie rozumiemy tutaj tego lub owego rządu, ustanowionego u tego lub owego narodu w szczególności, lecz wszelki rząd, który odpowiada zasadom naturalnego rozsądku i nauk boskich, nauk, które objaśniliśmy sami, mianowicie w Naszych encyklikach o konstytucji chrześcijańskich społeczeństw.

Od rządzących wymaga się przyczyniania się do utrzymania porządku ogólnego, który polega na praktycznym urzędowaniu ustaw i instytucji; chcemy przez to powiedzieć, że powinni oni postępować w ten sposób, iżby z organizacjami samej i rządów społeczeństwa wypływała sama z siebie i bez trudności pomyślność tak publiczna jak i prywatna.

Takiem jest istotnie zadanie mądrości świeckiej i obowiązek tych wszystkich, co rządzą. Co narodowi daje dobrobyt, to czyste obyczaje, rodzina utworzona na podstawie porządku i moralności, wykonywanie przepisów religii i sprawiedliwości, umiarkowane opodatkowanie i sprawiedliwe rozłożenie ciężarów publicznych, postęp przemysłu i handlu, rolnictwo kwitnące i inne żywioły tego rodzaju: wszystko, czego nie można udoskonalić bez równoczesnego polepszenia życia i dobrobytu obywateli. Tak samo więc, jak wszelkimi środkami państwo może stać się użytecznym innym klasom, tak też może ono wielce polepszyć los klas pracujących, i to w całej pełni swego prawa, nie potrzebując lękać się zarzutu wtrącania się; na mocy bowiem swego przeznaczenia państwo powinno służyć interesowi wspólnemu. Jasną jest rzeczą, że im więcej mnożyć się będą korzyści wynikające z tego działania porządku ogólnego, tem mniej potrzeba będzie uciekać się do innych sposobów, aby zaradzić niedoli robotników.

Oto inny jeszcze wzgląd, dotyczący jeszcze bliżej naszego przedmiotu. Prawo zewnętrzne wszelkiego społeczeństwa jest jedno i wspólne dla wszystkich jego członków tak wielkich, jak małych. Biedni z tej samej przyczyny, co bogaci, są obywatelami z prawa pryrozonego, t. j. istotnymi częściami, z jakich się składa całość narodu, a nawet są oni liczniejzszymi we wszystkich miastach. Jak więc nierozsądnem byłoby troszczyć się o jedną klasę obywateli, a zaniedbywać drugą, tak jasną jest rzeczą, że władza publiczna powinna także przedsięwziąć odpowiednie środki, by strzedz interesów klasy robotniczej. Jeżeli tego nie uczyni, gwałci najprostszą zasadę sprawiedliwości, która żąda, aby oddać każdemu, co mu się należy. W tym względzie bardzo słusznie powiada św. Tomasz: „Jak część i całość niejako tworzą jedno, tak też co należy się całości, to należy się i każdej części.“ (II. II. Quaest. LXI, a 1 ad 2). Dla tego też między obowiązkami rządzących, którzy chcą odpowiednio zadosyć uczynić wymaganiom dobra publicznego, najpierwszym jest ten, aby mieć równą pieczę o wszystkie klasy obywateli, przestrzegając ściśle praw sprawiedliwości, którą nazwano „rozdzielającą.“

Ale jakkolwiek wszyscy obywatele bez wyjątku

powinni przyczyniać się do dobra wspólnego, znowu naturalnym zwrotem rozdziela się między jednostki, nie mniej jednak nie może być wspólny udział równym. Jakiemikolwiek byłyby zmiany, przez które formy rządu muszą przechodzić, zawsze wśród obywateli będzie istniała nierówność warunków, bez których społeczeństwo nie może istnieć. Muszą być koniecznie ludzie, którzy rządzą, ustanawiają prawa, wymierzają sprawiedliwość, którzy wreszcie przez radę lub władzę kierują sprawami pokoju lub wojny. Że ci ludzie muszą mieć przewagę i zajmować pierwsze miejsce w każdym społeczeństwie, nikt o tem wątpić nie może, ponieważ oni pracują bezpośrednio dla dobra publicznego i to w sposób tak znakomity. Przeciwnie ludzie, którzy zajmują się przemysłem, nie mogą przyczyniać się do dobra publicznego, ani w takim stopniu, ani w ten sam sposób; ale i oni także, jakkolwiek w sposób pośredni, służą interesom społeczeństwa. Dobro wspólne, którego nabywanie powinno udoskonalać ludzi, jest bez wątpienia głównie dobrem moralnym. W społeczeństwie atoli, ukonstytuowanym należycie, powinno znajdować się także obfitość dóbr zewnętrznych, których „używanie jest potrzebnem do wykonywania cnoty.“ (Św. Tom. „De reg. Princ. I c. XI).

Głównym i obfitem źródłem tego dobrobytu jest praca robotnika na polu i w fabryce. Co więcej, w tym porządku rzeczy praca tak jest płodną i skuteczną, iż twierdzić można, nie myląc się wcale, że ona jest źródłem jedynym, z którego wypływa bogactwo narodu. Sprawiedliwość zatem wymaga, aby państwo zajęło się robotnikami i urządziło tak, iżby w wszystkich dobrach, których oni dostarczają społeczeństwu, otrzymali odpowiedni udział, jak odzież i mieszkanie i aby mogli żyć z mniejszym trudem i mozolem. Żądamy, że państwo powinno popierać wszystko, co z bliska lub z daleka może los ich polepszyć. Troska ta, nie uwłaczając nikomu, przyniesie owszem korzyść wszystkim, gdyż nader ważną dla narodu jest rzeczą, aby ludzie, którzy mu dostarczają dóbr tak niezbędnych, nie byli w ciągłych zapasach z okropnościami nędzy.

Dla porządku należy, jak powiedzieliśmy, aby państwo nie pochłaniało ani jednostki, ani rodziny; słuszną jest rzeczą, aby jedno i drugie miało swobodę działania tak długo, dopóki to nie narusza dobra publicznego i nie szkodzi nikomu. Jednakże obowiązkiem rządzących jest czuwać nad ogółem i jego częściami; nad ogółem, ponieważ wedle porządku natury należy opieka nad nim do władzy najwyższej, tak, iż dobro publiczne nie tylko jest tutaj najwyższym prawem, ale nadto przyczyną i celem władzy; nad częściami, ponieważ z prawa przyrodzonego rząd nie powinien mieć na oku interesu tych, co dzierżą władzę, lecz dobro tych, co jej są poddani. Taką jest nauka filozofii i niemniej także wiary chrześcijańskiej. Zresztą wszelka władza pochodzi od Boga i jest częścią Jego własnej władzy najwyższej; ci zatem, którzy są jej narzędziami, powinni ją wykonywać na wzór Boga samego, którego ojcowska opieka nie rozciąga się mniej nad jednostką w szczególności, aniżeli nad ogółem.

Jeżeli więc czy to interesa ogólna, czy interesa pewnej klasy w szczególności zostają naruszone lub tylko zagrożone i niepodobna zaradzić temu inaczej, należy się koniecznie odwołać do władzy publicznej. Ważną przeto jest rzeczą dla wspólnego i prywatnego

porządek i pokój panował wszędzie, aby urządzenie życia domowego stósowało się do przykazań Bożych i zasad prawa przyrodzonego, aby religią szanowano i wykonywano jej przepisy, aby kwitnęły obyczaje publiczne i prywatne, aby ściśle trzymano się zasad sprawiedliwości, aby jeden drugiego nie mógł uciskać bezkarnie, aby wzrastały silne pokolenia, zdolne zostać podporą i, jeśli potrzeba, przedmurzem ojczyzny. Dla tego też, jeżeli się zdarza, że robotnicy, opuszczając lub zawieszając pracę w strejkach, zagrażają porządkowi publicznemu; że węzły przyrodzone rodziny rozluźniają się wśród robotników; że deprecją się religią robotników, nie ułatwiając im wypełniania obowiązków względem Boga; że wspólna praca obydwóch płci i inne pobudki do grzechu stanowią we fabrykach niebezpieczeństwo dla moralności, że pracodawcy obciążają robotnika pracą niesprawiedliwą lub ubliżają ich istocie ludzkiej warunkami niegodnymi lub poniżającymi; że szkoda ich zdrowiu nadmierną pracą i nie odpowiadającą ich wiekowi lub płci; — we wszystkich tych przypadkach należy koniecznie użyć w pewnych granicach siły i powagi ustaw. Granice te nakreśla sam cel, który żąda pomocy ustaw, to jest, że tym ostatnim nie wolno posuwać się lub przedsięwziąć nic ponad to, co jest potrzebnem do stłumienia nadużycia lub usunięcia niebezpieczeństwa.

Prawa tam, gdzie się znajdują, powinny być w poszanowaniu religijnem, a państwo powinno je zapewnić wszystkim obywatelom, zapobiegając lub karząc przestąpienie tychże. Wszelako w czuwaniu nad prawami jednostek powinno państwo zająć się szczególnie słabymi i biednymi. Klasa bogatych czyni sobie niejako przedmurze z swych bogactw i nie potrzebuje w tym stopniu opieki publicznej. Klasa biednych przeciwnie, nie mając bogactw, któreby ją zakryły przed niesprawiedliwością, liczy głównie na sprawiedliwość państwa. Niechaj więc państwo w szczególności dąży do tego, by stać się opatrnością robotników, którzy wogóle należą do klasy biednej.

Atoli dobrze będzie poruszyć tutaj osobno kilka punktów wielkiej doniosłości. Nasamprzód prawa publiczne powinny być dla własności prywatnej obroną i strażnicą. A co mianowicie jest ważnem wśród panującej chciwości, to utrzymanie tłumów w spełnianiu obowiązku; jeżeli bowiem wolno jest dążyć do lepszego losu w obrębie sprawiedliwości, to zabieranie przemocą dobra bliźniego, przywłaszczanie cudzej własności pod pozorem zaprowadzenia niedorzecznej równości, są rzeczami, które sprawiedliwość potępia i które odrzuca wspólny interes.

Robotnicy, którzy chcą polepszyć byt swój za pomocą uczciwej pracy, unikając wszelkiej niesprawiedliwości, stanowią bezwątpienia znaczną większość; iluż to atoli przesiąkniętych fałszywymi zasadami i chciwych nowości porusza wszystko, by wywołać zamieszanie i pociągnąć innych do gwałtów! Niechaj zatem władza publiczna zapobiegnie temu i kładąc tamę podburzaniom ze strony przywódców, zabezpieczy obyczaje robotników przeciwko podstępom zepsucia i prawną własność przeciwko niebezpieczeństwu rozboju.

Nie rzadko zdarza się, że praca zbyt ciężka i zapłata uważana za zbyt niską pobudzają do tych buntów wspólnych, które nazywają ogólnie strejkami. Władzy publicznej powinnością jest zapobiegać tej tak ogólnej i tak niebezpiecznej pladze; bunty takie bowiem nie tylko przynoszą ujmę chlebowodawcom i robotnikom samym, ale nadto

szkodzą interesom ogólnym społeczeństwa; a ponieważ łatwo zamieniają się w gwałty i rozruchy, przeto zagrażają nieraz pokojowi publicznemu.

Tutaj atoli skuteczniejszą i zbawienniejszą byłoby rzeczą, aby powaga ustaw zapobiegła złemu i nie pozwoliła mu szerzyć się, usuwając roztropnie przyczyny, które zdają się wywoływać zatargi między robotnikami. U robotnika również istnieją liczne interesa, które wymagają opieki państwa, a w pierwszym rzędzie to wszystko, co odnosi się do dóbr jego duchowych.

Zycie ciała, jakkolwiek drogocenne i pożądane, nie jest ostatecznym celem naszego istnienia; jest ono drogą i środkiem do osiągnięcia doskonałości życia duchowego przez poznanie prawdy i miłość Boga. Dusza to człowieka jest obrazem i podobieństwem Boga; w niej to spoczywa owa wyższość, którą człowiek został obdarzony, kiedy otrzymał rozkaz zapanowania nad niższą przyrodą i użycia na swe usługi morza i ziemi. „Napełniajcie ziemię, a czyncie ją sobie poddaną; i panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem powietrznem i nad wszystkimi zwierzęty, które się ruszają na ziemi.“ (Gen. I, 28)

Z tego punktu widzenia wszyscy ludzie są równi: nie ma żadnej różnicy między bogatymi a biednymi, panami a sługami, książętami a poddanymi: „Mają oni jednego tylko Pana“ (Do Rzym. X, 12). Godności tej człowieka, o której sam Pan Bóg mówi „z wielkim szacunkiem“, nie wolno nikomu uchybiać bezkarnie, ani przeszkadzać człowiekowi w dążeniu do tej doskonałości, która odpowiada życiu niebieskiemu i wiecznemu. Co więcej, nie wolno człowiekowi ani pod tym względem poniżać samej natury albo chcieć ujarznienia swego ducha, gdyż nie chodzi o prawa, któreby mógł rozporządzać dowolnie, lecz o powinności względem Boga, które ma wypełniać sumiennie. Ztąd wypływa potrzeba odpoczynku i wstrzymanie się od pracy w dni Pańskie. Pod tym odpoczynkiem niechaj nikt nie rozumie niedołęznego lenistwa, a tem mniej jeszcze owego świętowania, które jest sprawcą występków i trwoniciem zarobku, ale jedynie odpoczynek, uświęcony przez religią. Tak w połączeniu z religią, odpoczynek oddala od człowieka troski i prace życia codziennego, rodzi myśli jego ku niebu i wzywa go do złożenia Bogu pokłonu uwielbienia, który Mu się należy. Oto znaczenie i przyczyna tego odpoczynku dnia siódmego, który Bóg ustanowił już w starym Testamencie jako jeden z najgłówniejszych artykułów prawa: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“ (Exod. XX, 8), którego sam dał przykład przez ów mistyczny odpoczynek po stworzeniu człowieka: „I odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił.“ (Gen. II, 2).

Co do interesów fizycznych, władza publiczna powinna nasamprzód czuwać nad niemi, wyrываяc robotników z rąk tych spekulantów, co to nie czyniąc różnicy między człowiekiem a maszyną, nadużywają ciągle ich osoby, aby zadowolić nienasyconą chciwość. Wymagać takiej ilości pracy, która stępując wszystkie władze umysłowe, niszczy ciało i pochłania siły jego, wyczerpując je, — jestto postępowaniem, którego nie może ścierpieć ani sprawiedliwość, ani poczucie ludzkości. Czynność człowieka, określona jak jego natura, ma pewne granice, których nie może przekroczyć. Wzrasta ona bez wątpienia przez wprawę i przyzwyczajenie, ale pod warunkiem, aby jej udzielano odczłuchnięcia i przystanków dla odpoczynku. To też liczy-



ba godzin dnia robotniczego nie powinna przechodzić siły robotnika, a chwile odpoczynku powinny być dostosowane do rodzaju pracy i do zdrowia robotnika, uregulowane wedle okoliczności czasu i miejsca. Robotnik, który wydiera ziemi to, co ona ma najgłębiej ukryte, kamień, kruszec i żelazo, jest oddany pracy, której krótkie trwanie powinno zrównoważyć trudy i znużenia, jako też szkodę fizyczną, którą może być jej następstwem. Słuszną jest oprócz tego, aby uwzględniano pory roku: jakiś rodzaj pracy może być łatwym w jednej porze, a stać się nadzwyczaj mozolnym w innej. Wreszcie, czego może dokonać mężczyzna młody i w sile wieku będący, tego nie byłoby sprawiedliwym żądać od kobiety i dziecka. Dziecko w szczególności — tego należy przestrzec ściśle — nie powinno wstępować do fabryki prędeży, dopóki wiek nie rozwinię w niem dostatecznie sił jego fizycznych, umysłowych i moralnych: jeśli tak się nie dzieje, zwiędnie ono, jak delikatna trawka wskutek przedwczesnej pracy i przestanie rozwijać się dalej. Tak samo istnieją rodzaje pracy, mniej odpowiednie dla kobiety, którą natura przeznaczyła raczej do robót domowych, robót, które cudownie strzegą honoru jej płci i odpowiadają co do swej natury lepiej temu, czego wymaga dobre wychowanie dzieci i pomysłność rodziny. W ogóle czas odpoczynku należy mierzyć wedle utraty sił, które należy przywrócić. Prawo do odpoczynku codziennego, jako też przerywanie pracy w dni Pana, powinno być wyraźnym lub niemyym warunkiem wszelkich kontraktów między chlebodawcami a robotnikami. Tam, gdzieby ten warunek nie istniał, kontrakt nie byłby uczciwym, ponieważ nikt nie może żądać albo przyrzekać pogwałcenia obowiązków człowieka względem Boga i siebie samego.

Przechodzimy teraz do innego punktu nie mniej ważnego, który należy określić dokładnie, jeśli się chce uniknąć wszelkiej ostateczności; mamy na myśli oznaczenie zapłaty robotnika. Kiedy zapłata została z jednej i z drugiej strony ułożoną dowolnie — tak rozumują — i kiedy pracodawca dotrzymał swych wszystkich zobowiązań, wypłacając ją, nie jest on już zobowiązany do niczego więcej. Wtenczas tylko zasada sprawiedliwości byłaby naruszona, gdyby tenże odmawiał zapłaty, lub gdyby robotnik wzbraniał się dokończyć całej roboty i zadosyćczynić swemu zobowiązaniu: w którym to razie, z wykluczeniem wszelkiej innej władzy, władza publiczna musiałaby się wnieść, aby bronić prawa każdego z nich.

Podobne rozumowanie nie znajdzie sprawiedliwego sędziego, któryby się zgodził na nie bez zastrzeżenia, ponieważ ono nie obejmuje wszystkich stron kwestyi, pomijając jedną z bardzo ważnych.

Pracować to znaczy wykonywać czynność w celu dostarczenia tego, czego wymagają rozmaite potrzeby życia, ale mianowicie utrzymanie samego życia: „W pocie oblicza twego będziesz spożywał chleb (Gen. III, 19). Dla tego też praca otrzymała z natury niejako podwójne piętno: jest ona osobistą, ponieważ siła czynna mieści się w osobie i jest własnością osoby, która jej używa i która ją otrzymała na swój użytek; jest ona potrzebna, ponieważ człowiek potrzebuje owocu swej pracy, aby zachować byt swój i ponieważ musi go zachować, ulegając nieprzepartym rozkazom natury. Jeżeli się zapatruje na pracę tylko z tej strony, iż jest osobistą, nie ulega wątpliwości, że w mocy robotnika jest zniżyć cenę zapłaty wedle woli. Ta sama wola, która daje pracę, może zadowolnić się także

drobnem wynagrodzeniem, lub nawet nie żądać go wcale.

Inaczej atoli rzeczy się przedstawiają, jeżeli do znamienia osobistości doda się znamię potrzeby, które można w myśli rozdzielić, lecz które w rzeczywistości jest nierozłącznym. W samej też rzeczy zachowanie życia jest obowiązkiem, nakazywanym wszystkim ludziom, przed którym nie mogą oni uchylić się bez popełnienia występku. Z obowiązku tego wypływa koniecznie prawo dostarczania sobie środków do życia, które biedny zdobywa jedynie za pomocą wynagrodzenia za pracę.

Choćby pracodawca i robotnik zawierali układy, jakie im się podoba, choćby się zgadzali co do ceny zarobku: ponad ich wolą istnieje prawo przyrodzonej sprawiedliwości, wyższe i dawniejsze, to znaczy, że zapłata nie ma być niewystarczającą do utrzymania robotnika trzeźwego i uczciwego. Jeżeli zmuszony koniecznością, albo przejęty obawą przed jeszcze większą niedolą, przyjmuje warunki trudne, którychby zresztą nie mógł odrzucić, ponieważ mu są nałożone przez pracodawcę lub tego, co mu proponuje robotę, — to jestto dopuszczać się na nim gwałtu, przeciwko któremu protestuje sprawiedliwość. Aby jednakże w tych przypadkach lub im podobnych, jak n. p. w tem, co dotyczy dnia pracy i zdrowia robotników, władze publiczne nie mieszały się nie w porę, zważywszy mianowicie różnorodność okoliczności czasu i miejsca, lepiej byłoby, aby rozstrzygnięcie powierzono stowarzyszeniom albo syndykatom, o których pomówimy później, lub też, aby się uciekano do innego jakiegoś środka, by ochronić interesy robotników, nawet z pomocą i poparciem państwa, gdyby sprawa tego wy magała.

Robotnik, pobierający dość wysoką zapłatę, by zadosyćczynić potrzebom swoim i swej rodziny, usłucha, jeśli jest rozsądnym, rady, którą się zdaje dawać mu sama przyroda; będzie się starał być oszczędnym i będzie postępował tak, aby przez rozsądne oszczędzanie zebrał sobie mały majątek, który mu pozwoli kiedyś nabyć skromną własność. Widzieliśmy, iż kwestya niniejsza nie może zostać rozwiązana skutecznie, jeżeli się nie rozpocznie przez to, iż za zasadę fundamentalną przyjmie się nienaruszalność własności prywatnej.

Ważną tedy jest rzeczą, aby ustawy popierały zamięłowanie własności, budziły i rozwijały je, o ile tylko można, wśród tłumów ludu. Gdyby się osiągnęło ten rezultat, stałby się on źródłem najdrogocenniejszych korzyści i z pewnością sprawiedliwszego podziału dóbr. Gwałtowność rewolucyi politycznych podzieliła społeczeństwo na dwie klasy i wytworzyła głęboką między nimi przepaść. Z jednej strony cała potęga leży w bogactwie: czynniku, który jako absolutny władca przemysłu i handlu zmienia bieg bogactw i wszystkie ich źródła zwraca ku sobie, — w tym czynniku, który dzierży w swej dłoni więcej, niż jeden wydział administracyi publicznej. Z drugiej strony przedstawia się bezsilność w ubóstwie: w tłumach, które z rozdarciem sercem zawsze są gotowe do zakłócania porządku. A zatem należy dawać bodźca przemysłnej pracowitości ludu przez widoki uczestniczenia w posiadaniu ziemi, a zwolna zmniejszać się będzie przepaść dzieląca bogactwo od nędzy i dokona się zbliżenie klas. Ziemia nadto wydawać będzie wszystko w większej obfitości, człowiek bowiem tak jest usposobiony, że myśli, iż pracuje dla swojej własności, podwaja gorliwość jego i pilność.

Wkłada on nawet całe serce swoje w ziemię, którą sam uprawia, która mu zapowiada nie tylko to, co jest koniecznem dla niego i rodziny, ale daje jeszcze i pewien dobrobyt. Nie ma nikogo, coby nie widział szczęśliwego wpływu tego podwojenia czynności na urodzajność ziemi i bogactwo narodów. Trzecią korzyścią będzie powstrzymanie ruchu emigracyjnego; nikt bez wątpienia nie zgodziłby się na zamienienie swej ojczyzny i rodzinnej ziemi na kraj mu obcy, gdyby znalazł w swym kraju środki do utrzymania życia. Koniecznym atoli warunkiem tego, aby wszystkie te korzyści urzeczywistniły się, jest to, aby własności prywatnej nie wyczerpywano przez nadmierne ciężary i podatki. Nie z ustaw ludzkich, lecz z prawa natury wypływa prawo własności jednostek; władza publiczna nie może go zatem usunąć, co najwięcej może ograniczyć jego wykonanie i zastosować do ogólnego dobra. Dla tego też działa ona wbrew sprawiedliwości i ludzkości, jeżeli pod postacią podatków wyzyskuje nad miarę dobro prywatne.

Wreszcie powiemy, że pracodawcy i robotnicy sami mogą szczególnie przyczynić się do rozwiązania kwestyi za pomocą wszystkich stowarzyszeń, zdolnych wspierać skutecznie nędzę i dokonać zbliżenia między dwiema klasami. Do tej liczby należą towarzystwa wzajemnej pomocy, różne instytucje powstałe z prywatnej inicjatywy, które mają na celu wspieranie robotników, jako też ich wdowy i sieroty w razie śmierci, w nieszczęśliwym przypadku lub chorobie, stowarzyszenia, które rozpościerają dobroczynną opiekę nad dziećmi obojga płci, nad młodzieżą i dorosłymi. Pierwsze atoli miejsce należy się korporacyom robotniczym, które obejmują mniej więcej wszystkie stowarzyszenia.

Przodkowie nasi doznawali od dawna dobroczynnego wpływu tych korporacji. Kiedy bowiem rzemieślnik znajdował w nich nieocenione korzyści, sztuki, jak tego dowodzą liczne pomniki, czerpały z nich nowy blask i nowe życie. Ponieważ dzisiaj pokolenia są bardziej ucywilizowane, obyczaje łagodniejsze, wymagania codziennego życia liczniejsze, nie ulega przeto wątpiwości, iż należy zastosować korporacje do tych nowych warunków. Z przyjemnością też patrzymy na to, że wszędzie tworzą się stowarzyszenia tego rodzaju, składające się już to z samych robotników, już też mieszane, obejmujące robotników i pracodawców; życzyć należy, aby rozprzestrzeniały swą czynność. Jakkolwiek zajmowaliśmy się tem niejednokrotnie, zamierzamy przedstawić tutaj ich korzyści i ich prawo bytu i zarazem wskazać, jak powinny się zorganizować i jaki powinienn być program ich działania.

Doświadczenie codzienne wskazuje człowiekowi szczupłość sił jego i pobudza go do przyłączenia się do jakiejś korporacji obcej. W Piśmie św. czytamy to zdanie: „Lepiej tedy dwiema być społem, niż jednemu: albowiem mają pożytek z swego towarzystwa. Jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze. Bieda samemu: bo jeśli upadnie, nie ma, kto by go podniósł (Ecc. VI, 9, 10). I to drugie: „Brat, który bywa wspomagan, jako miasto mocne, a sądy jako zawory miast.“ (Przyp. XVIII, 19). Z tego wrodzonego popędu, jako z wspólnego źródła, powstaje najpród społeczeństwo świeckie, następnie w łonie tegoż inne społeczeństwa, które jakkolwiek ograniczone i niedoskonałe, niemniej jednak są społeczeństwami istotnemi. Między temi drobnemi społeczeństwami a wielkiem istnieją głębokie różnice, które pochodzą z ich najbliższego przeznaczenia. Cel społeczeństwa świeckiego obejmuje wszyst-

kich obywateli, ponieważ się mieści we wspólnych do- brach, t. j. w takich, w których wszyscy i każdy z osobna mają prawo uczestniczyć w sposób odpowiedni. Dla tego też nazywają się dobrem publicznem, ponieważ łączą ludzi, by utworzyć z nich naród (Św. Tom.) Przeciwnie społeczeństwa, tworzące się w jego łonie, są uważane za prywatne i są niemi w istocie, ponieważ bezpośrednią ich racyą bytu jest prywatny i wy- łączny pożytek ich członków.

Spółcześnieństwem prywatnem jest to, które się tworzy w celu prywatnym, jak kiedy dwóch lub trzech łączy się w spółkę, aby razem prowadzić handel. Że te społeczeństwa nie mogą istnieć, jak tylko w łonie społeczeństwa świeckiego, którego tworzą części, rząd nie wynika, mówiąc ogólnie i zważywszy ich naturę, aby w mocy państwa leżało zabronić im istnienia. Prawo istnienia dała im natura sama, a społeczeństwo świeckie zostało ustanowione na to, aby strzedz prawa naturalnego, a nie na to, aby je niweczyć. Dla tego też społeczeństwo świeckie, któreby zakazywało istnienia społeczeństw prywatnych, godziłoby samo na siebie, ponieważ wszystkie stowarzyszenia publiczne i prywatne wywodzą swe pochodzenie z tej samej zasady naturalnej: łączności towarzyskiej człowieka. Zachodzą bez wątpienia okoliczności, które upoważniają prawo do sprzeciwiania się założeniu stowarzyszeń tego rodzaju. Gdyby jakieś towarzystwo na podstawie swych statutów dążyło do celów sprzeciwiających się widocznie uczciwości, sprawiedliwości, bezpieczeństwu państwa, władze publiczne miałyby prawo przeszkodzić jego tworzeniu się, a jeśliby już istniało, rozwiązać je. W tem wszystkim atoli muszą postępować z wielką przeczornością, aby nie wkraczać w prawa obywateli i nie ustanawiać pod pozorem pożytku publicznego czegoś, czemby się sprzeciwiał rozsądek. Ustawa bowiem wtenczas tylko zasługuje na posłuszeństwo, jeżeli się zgadza z zdrowym rozsądkiem i odtwiecznem prawem Bożem. Tutaj nasuwają Nam się na myśl bractwa, kongregacje i zgromadzenia religijne wszelkiego rodzaju, którym dała początek władza Kościoła i pobożność wiernych: jak zbawienne one wydały owoce dla rodzaju ludzkiego aż do naszych czasów, o tem dzieje mówią dostatecznie. Zpatrując się ze stanowiska zdrowego rozsądku, stowarzyszenia te przedstawiają się jako utworzone w celach uczciwych i są tem samem pod opieką naturalnego prawa; o ile one dotyczą religii, zależą jedynie od Kościoła. Władze publiczne zatem nie mogą prawnie przywłaszczać sobie żadnego prawa do nich, ani rościć pretensyi do administrowania niemi; ich zadaniem raczej jest szanować je, popierać, a jeśli potrzeba, bronić ich. Wręcz przeciwnie rzeczy atoli zmuszeni byliśmy widzieć w ostatnich zwłaszcza czasach. W wielu krajach państwo powstało przeciwko tym stowarzyszeniom i dopuściło się niesprawiedliwości wobec nich: poddając je pod ustawy świeckie, pozbawiające je słusznego prawa osoby prawnej, zagarniając ich dobra. Do tych dóbr Kościół miał jednakże prawo, każdy z członków miał je także, ofiarodawcy, którzy je przeznaczali i wreszcie ci, którzy z nich czerpali pomoc i ulgę, mieli swoje prawa do tych dóbr.

Dla tego też nie możemy powstrzymać się od wyrażenia głębokiego ubolewania nad temi bezpraw- nemi i zgubnemi grabieżami, tem więcej, iż dotknięto przez to stowarzyszenia katolickie w tym samym czasie, w którym potwierdzono prawne istnienie stowarzyszeń prywatnych i że tego, czego odmawia się ludziom spokoj-

nym, mającym na celu jedynie dobro publiczne, udziela się i to w sposób bardzo hojny ludziom, którzy żywią w swym umyśle zamiary zgubne dla religii, dla ustaw i państwa.

Nigdy z pewnością, w żadnych innych czasach nie istniała taka mnogość stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, a mianowicie robotniczych. Zkąd pochodzi wiele z nich, dokąd zmierzają, jakimi idą drogami, nie miejsce tutaj badać. Ale panuje zdanie, potwierdzone licznymi wskazówkami, że zwykle kierują nimi tajni przywódcy i że są one posłuszne hasłu równie nieprzychylnemu imieniu chrześcijańskiemu, jak bezpieczeństwu narodów, że zagarnęły one wszystkie przedsiębiorstwa i jeżeli się znajdują robotnicy, którzy wzbraniają się przystępować do nich, odmowę tę przypłacają nędzą. W tym stanie rzeczy robotnicy chrześcijańscy mają tylko wybór między dwiema ostatecznościami: albo przystąpić do towarzystw, od religii których wszystkiego lękać się można, albo uorganizować się samym i połączyć swe siły, by móżdź śmiało zrzucić jarzmo tak niesprawiedliwe i tak nieznośne.

Czy istnieją ludzie, dbający o zachowanie najwyższego dobra ludzkości od niebezpieczeństwa niezmiernego, którzyby mieli najmniejszą wątpliwość, iż należy wybrać to ostatnie?

Bez wątpienia należy pochwalić publicznie gorliwość wielkiej liczby naszych mężów, którzy zdają sobie jasno sprawę z potrzeb obecnej chwili, badając grunt starannie, aby odkryć uczciwą drogę, wiodącą do podniesienia stanu robotniczego. Stawszy się opiekunami osób oddanych pracy, starają się oni podnieść ich dobrobyt domowy i indywidualny, uregulować sprawiedliwie stosunki między chlebodawcami a robotnikami, utrzymać i utwierdzić jednych i drugich w poczuciu obowiązku i przestrzeganiu przepisów boskich zasad, które wpajając w człowieka umiarkowanie i potępiając wszelkie nadużycia, utrzymują w narodach i wśród żywołów tak różnorodnych osób i rzeczy zgodę i harmonią doskonałą. Pod natchnieniem tych samych myśli ludzie wielkich zasług zbierają się często na kongresy, aby sobie nawzajem udzielać zapatrywań, łączyć swe siły, układać plan akcyi. Inni trudnią się zakładaniem stowarzyszeń, zastosowanych do różnych rzemioł i starają się pozyskać dla nich robotników; pomagają oni tym ostatnim swą radą, majątkiem i troszczą się o to, aby im nie zabrakło nigdy uczciwej i korzystnej pracy. Biskupi z swej strony popierają te usiłowania i otaczają je wysoką swą opieką: z ich upoważnienia i pod ich okiem poświęcają się członkowie duchowieństwa tak świeckiego, jak zakonnego w wielkiej liczbie interesom duchowym stowarzyszeń. Wreszcie nie brak także katolików, którzy obdarzeni wielkimi majątkami, ale stawszy się niejako z własnej woli towarzyszami klasy pracującej, nie zważają na żadne wydatki, by zakładać i rozprzestrzeniać stowarzyszenia, w którychby robotnicy znaleźli pewien dobrobyt i rękomią uczciwego odpoczynku w przyszłości. Taka gorliwość, tyle usilnych zabiegów przyniosły narodom już wiele korzyści, zbyt dobrze znanych, by o nich tu mówić szczegółowo.

Jest to w Naszych oczach szczęśliwą zapowiedzią na przyszłość i spodziewamy się od tych stowarzyszeń jak najpomyślniejszych rezultatów, byleby nie przestały rozwijać się i byleby roztropność kierowała zawsze ich organizacją. Niechaj państwo otacza opieką te stowarzyszenia, utworzone wedle prawa, niechaj jednakże nie miesza się do ich rządów wewnętrznych

i nie dotyka sprężyn, które im dają życie, wiemy żywotny wypływa z wewnętrznego źródła bardzo łatwo w skutek wpływu czynności zewnętrznej.

Aby w tych korporacjach panowała jedność czynu i zgodność woli, potrzeba organizacji i karności mądrej i przezornej. Jeżeli więc, co jest rzeczą pewną, obywatele mają wolność stowarzyszania się, powinni także posiadać swobodę układania statutów i regulaminów, które im się zdają zastosowane do celu, do jakiego zmierzają. Jakże powinny być owe statuty i regulaminy? Nie zdaje Nam się, aby można stawić pewne stanowcze reguły co do określania ich szczegółów; wszystko zależy od ducha każdego narodu, od prób i doświadczeń nabytych, od rodzaju pracy, rozmiarów handlu i innych stosunków rzeczy i czasu, które należy rozważyć dokładnie. Wszystko, co w ogóle można powiedzieć, to jedynie to, iż jako powszechną i stałą regułą należy przyjąć uorganizowanie i kierowanie korporacjami w ten sposób, aby każdemu z swych członków dostarczały środków do osiągnięcia, na jak najkrótszej i najwygodniejszej drodze, celu, który sobie wyznaczył a który polega na jak największem, o ile możliwości, rozprzestrzeleniu dóbr ciała, ducha i majątku.

Koniecznem atoli jest, aby zmierzać przedewszystkiem do głównego celu, t. j. do udoskonalenia moralnego i religijnego; cel ten mianowicie powinien kierować całym urządzeniem tych towarzystw; inaczej bowiem upadłyby one niebawem i zstąpiłyby do rzędu stowarzyszeń, w których religia nie zajmuje żadnego miejsca. To też na cóżby się przydało rzemieślnikowi, gdyby znalazł w łonie korporacyi obfitość materyalną, a gdyby brak pożywienia duchowego zagrażał niebezpieczeństwem duszy jego? „Co pomoże człowiekowi, jeśli cały świat pozyskał a na duszy swojej szkodę poniósł?” (Św. Mat. XVI, 26). Oto znamię, po którym Chrystus Pan chce, aby rozpoznawano chrześciana od poganina.

„Poganie szukają wszystkich tych rzeczy... szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta wam będzie przydana.” (Św. Mat. VI, 33, 34.) Wybrawszy zatem Boga, jako początek naukowego, niechaj się udziela szerokiego pola nauczaniu religijnemu, aby wszyscy poznali swe obowiązki względem Boga: w co trzeba wierzyć, w co ufać i co należy czynić w sprawie zbawienia wiecznego, — wszystko to należy wpajać starannie; należy robotnika uzbrajać z szczególną starannością przeciwko mylnym zasadom i wszelkim odmianom występku. Należy skłaniać go do oddawania czci Bogu, należy budzić w nim ducha pobożności a mianowicie czuwać nad tem, aby sumienie święcił niedzielę i święta. Niechaj się nauczy szanować i kochać Kościół św., tę wspólną matkę wszystkich chrześcian, słuchać jego przepisów, przyjmować Sakramenta św., które są źródłami bożemi, w których dusza oczyszcza się z plam i czerpie swą świętobliwość.

Skoro się religią przyjmie za podstawę wszystkich praw społecznych, nie trudno będzie określić wzajemne stosunki, jakie panować mają między członkami, by osiągnąć pokój i pomyślność społeczeństwa. Rozmaite urzędy winny być rozdzielone w sposób najkorzystniejszy dla interesów wspólnych i tak, aby nierówność nie przyniosła ujmy jedności.

Wielce ważną jest rzeczą aby urzędy rozdawano roztropnie i w sposób jasno określony, iżby nikt nie doznawał niesprawiedliwości. Niechaj dobro wspólne będzie administrowanem sprawiedliwie i naprzód na-

stopnia ubóstwa każdego z członków oznaczając wysokość wsparcia, mającego się mu udzielić; niechaj prawa i obowiązki pracodawców zgadzają się z prawami i obowiązkami robotników. Aby zadośćuczynić możliwym żądaniom, któreby mogły powstać w jednej lub drugiej klasie z powodu przekroczenia ustaw, pożądanym byłoby, aby statuty same wyznaczyły z ich łona mężów roztropnych i sprawiedliwych, którzyby jako sędziowie rozjemczy uregulowali sprawę zatargu.

Należy jeszcze troszczyć się szczególnie o to, aby robotnikowi nigdy nie zabrakło pracy, i aby istniał fundusz rezerwowy, przeznaczony na to, by go wspierać nie tylko w nagłych przypadkach, nierozłącznych z pracą przemysłową, lecz nadto w chorobie, w starości i w razie niedoli.

Prawa te, jeśli by je tylko przyjęto z chętnym sercem, wystarczają, aby zapewnić słabym utrzymanie i pewien dobrobyt; katolickie stowarzyszenia atoli są powołane do tego, by znaczną częścią ze swej strony przyczynić się do ogólnej pomyślności. Z przeszłości możemy bez dopuszczania się zuchwałości sądzić o przyszłości. Wieki ustępują wiekom, ale bieg rzeczy przedstawia dziwne podobieństwo, ponieważ Opatrzność Boża kieruje wszystkim i prowadzi wszystko do celu, który Bóg wytknął, stwarzając ludzkość.

Wiadomo, że w pierwszych wiekach Kościoła św. czyniono mu zarzut z ubóstwa członków jego, skazanych na życie z jałmużny lub pracy. Ogołoceni atoli, jak oni byli, z bogactw i potęgi, umieli zjednać sobie łaskę bogatych i opiekę możnych. Byli oni pilni, gorliwi, spokojni, byli wzorami sprawiedliwości a przede wszystkim miłosierdzia. Na widok życia tak doskonałego i obyczajów tak czystych wszelkie uprzedzenie zniknęło, miłko szyderstwo, a pojęcia zakorzenionego przesądu ustępowały z wolna w obec prawdy chrześcijańskiej. Los klasy robotniczej stanowi kwestyą sporną dzisiaj: zostanie ona rozwiązana za pomocą rozsądku lub bez niego i nie może to być rzeczą obojętną, czy ona się rozstrzygnie w jeden, czy też drugi sposób. Robotnicy chrześcijańscy rozstrzygną ją łatwo za pomocą rozsądku, jeżeli połączą się w stowarzyszenia i słuchając roztropnego kierownictwa, wstąpią na drogę, na której ich ojcowie i przodkowie znaleźli swoje i narodów dobro. Jakąkolwiek byłaby w ludziach siła uprzedzeń i namiętności, jeżeli przewrotna wola nie stłumiła zupełnie poczucia sprawiedliwości i uczciwości, to prędzej czy później przychylność publiczna zwróci się ku robotnikom, gdy ich zobaczy czynnymi i skromnymi, przykładającymi nad wszystko sumienne spełnianie obowiązków. Ztąd wyniknie i ta druga korzyść, że nadzieja dobrobytu i wielkie ułatwienia staną się udziałem tych robotników, którzy żyli w pogardzie wiary chrześcijańskiej, albo zachowywali zwyczaje, których ona zabrania. Robotnicy ci sądzą zwykle, iż stali się igraszką zwoźniczych nadziei i kłamliwej ufności. Czują oni bowiem z nieludzkiego postępowania swych panów, iż ci ostatni oceniają ich jedynie na wagę złota, zdobytego ich pracą; co do stowarzyszeń, które ich usidliły, widzą oni dobrze, że zamiast miłości i miłosierdzia znajdują tam tylko niesnaski wewnętrzne, owe nierozłączne towarzyski nędzy zuchwałej i niedowierzającej. Iluż to z sercem złamanem, ciałem wycieńczonym pragnęłoby zrzucić to upokarzające jarzmo, lecz nie śmieją oni bądź to dla szacunku ludzkiego, bądź też z obawy

przed nędzą. A zatem dla tych wszystkich robotników stowarzyszenia katolickie mogą stać się wielce pożyteczne, wzywając wahaających się, aby w ich łonie szukali środka przeciwko wszelkiej niedoli, przyjmując żałujących z ochotą i zapewniając im straż i opiekę.

Widzicie, czcigodni Bracia, przez kogo i jakimi środkami powinna kwestya ta zostać rozstrzygnięta. Niechaj każdy zabierze się do pracy, która mu jest przeznaczoną, i to bez zwłoki, aby przez ociąganie się z podaniem środka nie uczynić złego, tak już niebezpiecznego, nieuleczalnego. Niechaj rządzący korzystają z powagi opiekuńczej ustaw i instytucji; niechaj bogaci i pracodawcy pamiętają o swoich obowiązkach; niechaj robotnicy, o których los chodzi, bronią swych interesów na drodze prawej, a ponieważ tylko religia — jak to powiedzieliśmy na wstępie — jest zdolną zniszczyć złe przy korzeniu, niechaj wszyscy pamiętają o tem, że pierwszym warunkiem jest przywrócenie obyczajów chrześcijańskich, bez których nawet środki podawane przez roztropność ludzką jako najskuteczniejsze, nie będą zdolne wydać zbawiennych owoców. Co do Kościoła św., to jego działanie nie zawiedzie nigdy i będzie tem płodniejszym, im więcej będzie mogło się rozwijać z większą swobodą: a to pragniemy, aby rozumieli i pełnili wszyscy ci, których zadaniem jest czuwać nad dobrem publicznym. Niechaj duchowni rozwiją wszystkie siły ducha i niechaj pod wpływem powagi słów Waszych i przykładów, Czcigodni Bracia, nie przestają wpajać w ludzi wszystkich warstw zasad ewangelicznych życia chrześcijańskiego, niechaj pracują wszystkimi siłami nad zbawieniem ludów a nade wszystko niechaj starają się budzić w innych miłość, tę władczynią i panią wszystkich cnót. W istocie bowiem zbawienia głównie spodziewać się można z obfitego działania miłości; mówimy tu o miłości chrześcijańskiej bliźniego, która mieści w sobie całą ewangelią, która zawsze gotowa poświęcać się ku wspieraniu bliźniego i jest środkiem bardzo pewnym przeciwko zarozumiałości wieku i nieumiarkowanej miłości samego siebie; mówimy o tej cnocie, której działanie i boskie znamię Apostół Paweł św. opisał w tych słowach: „Miłość cierpliwą jest, łaskawą jest... nie szuka swego i wszystko znosi... wszystko wytrwa. (I Korynt. XIII 4—7.)

Jako rękojmią łask i świadectwo Naszej przychylności udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, z całego serca każdemu z osobna, waszemu duchowieństwu i wiernym błogosławieństwa apostołskiego w Panu.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 15-go maja 1891 r., w cztertnastym roku Naszego pontyfikatu.

**Leon XIII. Papież.**